



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych, po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20, półrocznie rsr. 3 kop. 60 kwartalnie rsr. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50, półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG.

Ekspedycya główna w księgarni wydawcy
Krakowskie-Przedm. Nr. 411 (nowy 7).

W Cesarstwie Austriackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartal. flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 30.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 20.

ESTETYCZNE WYKSZTAŁCENIE

W WYCHOWANIU.

Celem wychowania jest udoskonalenie istoty ludzkiej przez rozwój wszystkich szlachetnych jej przymiotów, które działając, zatłumiałyby instynkta złe, pożądania grube i niskie. Tak człowieka podnieść, aby był zdolnym przez moralne woli swej władze panować nad sobą, to jest opanować w sobie wszelkie popędy ślepe, moce nieodpowiedzialne, jest to uczynić go duchowo wolnym: potężnym, samodzielnym, szczęśliwym. Nie wszystko zapewne w charakterze jest wynikiem wychowania, bo człowiek nie jest wyrobem okoliczności zewnętrznych i dziełem ich być nie może, niemniej wychowanie gra w rozwoju każdej osobistości ludzkiej rolę niezmiernie ważną: zaopatruje, ubogaca przyszłość w środki działania mniej więcej rozległego, daje jak gdyby narzędzia do pracy, którą człowiek ma w zakresie życia swego przeprowadzić. Bezwzględna zasada stawia wychowaniu za cel, aby czyniło wychowywaną jednostkę dobrą, ale tkliwość uczuć serdecznych dodaje jeszcze: aby ją czyniło szczęśliwą, co przecież może się sprzymierzyć z sobą harmonijnie, bo szczęście szlachetnie uczuwane pomaga do dobrego. Ktoby w cnocie całkowity ideał szczęścia swego umieścić, czyżby kiedy o niecnotę się kusił? Więc jednocześnie dobro ze szczęściem, znaczący panowanie dobrego ułatwiać, a życie ludzkości czynić pełniejszym przez spokój i nierozrywaną walkami harmonią ducha. Stan taki — zespolenie dobra ze szczęściem — jest szczytem mądrości ludzkiej, i tak to pojmuje ten ogół nawet, który najczęściej ledwo jakiś ułamek dobra, jakiś ułamek szczęścia posiada, i kiedy tłum widzi człowieka, który z wyższym ducha spokojem przyjmuje braki i nędzę życia, powiada o nim dobrodusznie: — filozof...

Filozof! kochanek tej boskiej Sofii, która uczy poemować szczęście przez dobro i z gorącej tego dobra miłości w osiągnięciu go szczęście mieć. Każdy krok na drodze, prowadzącej ku takim ducha wyżynom, jest niewątpliwie krokiem ku najbezwzględniejszemu, bo w nas samych złożonemu, więc od nas samych zawisłemu szczęściu i wychowanie, które najwięcej do tego usposabia, najlepiej, najwszechstronniej z zadania swego się wywiązuje — szczęście daje przez dobro, a dobro przez doznawane uczucie szczęścia ułatwia.

Wziętem połączenia trzeba tylko zrobić piękno. Dobro, pojęciem moralnego piękna odziane, każe natychmiast ukochać się siłą podwójną i w rozległy bardzo sposób na całość życiowych poglądów naszych oddziaływa. Cnota przedstawiająca się w podniosłym piękna swego majestacie, w nimbie blasków świetlanych, usposabia nas do tej estetyczności moralnej, która odróżnia od złego wrodzonym wstrętem do brzydoty i rozbudza nam w duszy poetyczność — czysty i jasny ideał piękna wysoko przed duchem naszym stawia. Wtedy już zdolność przyjmowania wrażeń piękna opiera się na pewnych podstawach moralnych i życie ubogaca się przymiotem wysokiego znaczenia: smakiem szlachetnym do przedmiotów piękności niepospolitej, do piękności uduchowionej.

Na takim to gruncie zaszczerpiona artystyczność, sztuka, spełnia posłannictwo prawdziwie zaziemskie, jest muzą z niebiańskich sfer natchnienia zstępującą, i nie trzeba się już wtedy o to spierać, czy sztuka sama sobie celem być może? Tak jest niewątpliwie przez ten najpierwszy i konieczny rzeczy warunek, aby piękność, w duchu sztukmistrza poczęta, była wolną, nad wszystkie drobne więzy chwili wyższą, i jak bogini idealnie nad względy ziemskich okoliczności podniesioną. Tylko że wtedy sztuka dla sztuki będzie musiała być pięknem dla dobra, i nastąpi związek święty dwóch najwyższych ideałów ludzkości, które gdy razem jakie życie ludzkie ogarną, świat uwielbia tak doskonałego człowieka, jak ziemskość doskonałą być może.

Greki, któremu wśród rodziny ludów dostało się niewątpliwie najwyższe obdarowanie artystyczne,

w epoce najdoskonalszego sztuki swej rozwoju przedstawiał zawsze piękno spokojnem, pogodnem i czystem, to jest przedstawiał je uduchowione, w podniesieniu już po nad chaos uczuć wzburzonych, więc w tryumfie, w zwycięstwie, w dobieciu się prawdy swojej i wyraz harmonii, równowagi wewnętrznej w zewnętrznych rysach noszące. Były to zatem warunki moralne usposobienia estetycznego, i jak je tchnął w dusze mistrzów greckich rozwój publicznego życia Grecyi, które szerokim, wspaniałym strumieniem wtedy płynąc, edukowało duchy: podnosiło uczucia i rozszerzało inteligencyę, tak dziś wychowanie może podobne podstawy szlachetnego smaku jednostkom dawać, a gdy dobro tak tym sposobem uwarunkuje piękno, że się czystem i podniosłym stanie, piękno to może zostać użytem jako ważny czynnik pedagogiczny — jako środek uzdalniający do takiej szczęśliwości, która następnie w życiu do dobrego pomaga, dobro ułatwia.

Artystyczne usposobienie, zamiłowanie sztuki, jest niezaprzeczenie środkiem takim. Wypoczywamy po trudzie fizycznym, dajemy zmęczonemu organizmowi ciała wytchnienie potrzebne, aby siły nie stargały się przed czasem, a wzmogły się dzielniej do pracy nowej, otóż dla duchowych potrzeb naszych trzeba takiego samego odpoczynku: odrywania się w momentach pewnych od rzeczywistości przygniatającej, świętowania, któreby było jakąś idealnością w twardej realizm codziennego naszego bytu wprowadzoną. Stosunek sztuki do życia, to stosunek tegoż życia do ideału, to źródło rozkoszy szlachetnych, które zdobywając istnieniu naszemu jak gdyby promienie blasków słonecznych, złoćką jej niemi, ogrzewają, zdołają. Pragnienie zabawy jest instynktownem pragnieniem podobnego odpoczynku, wyrwania się po za koło kłopotliwych zabiegów powszedniego życia. Wielu tego nadużywa; chciałoby wszelki trud powinności, wszelką obowiązkową pracę życia usunąć, i tak to życie zrobić jednym ciągiem uczowania nieustannego, jak je robi jednym ciągiem leniwego próżnowania; ale człowiek wszystkiego nadużyć może, co przecież nie prowadzi do tego, aby używanie słuszne lekceważo-

nem być miało. Natura twardo stoi przy tem prawie swoim, i dla jego to wrodzonej potrzeby istoty grube, nie mające żadnego ujęcia w świat idealny, wyprawiają sobie orgie bezmyślne, dla tego chłop nasz biedny i ciemny upija się gorzałką i ciężką, poziomą fantazją swoją chce tem apojeniem do ruchu podnieść. Czem ta fantazja szlachetniej do polotu ku górze uskrzydłona zostanie, tem zabawa staje się wyższą, piękniejszą, tem smak wytworniej ukształcony podnioslejszych rozkoszy na świętowanie życia pożąda i uzdolnić do tego człowieka, jestto duchem go podnieść nad niebezpieczeństwo wybryków niskich, a zarazem władze wyższe uszczęśliwienia w nim rozbudzić, stworzyć je niejako. Prócz osobistości wyjątkowo artystycznych, które sobie sztukę taką siłą naturalnego porywu zdobędą, jak grajek wiejski, który sam lipowe skrzypki wystrzegawszy, struny naciągnie i w dźwięk z nich wydobyty wcieli wszystkie tony rozpięznięte w naturze i głos we własnej piersi jego śpiewający, ogół potrzebuje takiej do tego pomocy, jak dziecko, które umatezycznej ręki uczonego raz pierwszy do świątyni Bożej wchodzi. Aby sztukę uczuć i zrozumieć, trzeba tajemnice jej w części poznać, inaczej będzie w nas tylko głuche jej poczucie, niekreślona tęsknota, jak gdyby żal za pięknem dla nas straconem, smutek wydziedziczenia. Musimy pewne studia artystyczne przeżyć, aby zrozumienie i ukochanie sztuki w sobie rozbudzić, musimy niemniej wyrobić w sobie zdolność odrywania się duchem od rzeczy pospolitych i powszednich, aby z dostatecznym przejęciem, z dostatecznym skupieniem w krainy idealnego świata wkroczyć.

Wychowanie więc zrobić to powinno. Trzeba do uczucia piękna duchowo przygotowywać, trzeba zmysł piękna kształcić przez ład, porządek, czystość otoczenia, przez moralne przymiotów piękna pojęcie, a dopiero do przybytku sztuki wprowadzić. Tak zwane talenta, muzyka szczególnie, wielkie dotąd miejsce zajmowały w wychowaniu, a głównie w wychowaniu kobiety, dziś podnoszą się przeciw temu głosy liczne, skarżąc się na zmarnowany przez to czas i nakład, który mógł być lepiej użytym, pytając co taki kierunek wychowaniu przynosi, do czego uzdalnia w życiu?

Przynosi rzecz ocenić się niedającą, rzecz przez żadne słowa niewypowiedzianą — przynosi życiu poezję ze wszystkimi jej podnoszącymi, uszczęśliwiającymi, pocieszającymi wpływami. Że sztuka stała się dla bardzo wielu kobiet tylko kokieteryą innego rodzaju, tylko kwiatkiem sztucznym, ozdoba zewnętrzną nic na duchowe jej głębie nie wpływającą, nie przeczę. Ale znów powtórzę, że człowiek wszystkiego nadużyć może: kościół nawet może się stać sceną dla komedii poziomej i od fałszowanego arcyzmu do obłudnej religii, z wszystkiego można sobie zrobić draperyę, płaszczek, suknię modnie strojającą. Ale jak nikt dla hipokryzji świętoszek religijnego nastroju ducha nie potępi, tak nikt dla fałszywego kierunku artystycznego w źle prowadzonym wychowaniu sztuki i arcyzmu z wychowania tego usuwać nie powinien. Najważniejszą przyczyną złych, a obecnie tak mocno zaznaczających się skutków skrzywionej artystyczności, było nadwyższenie jednego z dwóch warunków, które wyżej jako pierwszą zasadę estetycznego kształcenia wskazałam. Wychowanie nie było dość podniosłym torem prowadzone, aby sztuka na gruncie tym dobrze przysięgać się mogła. Istota młoda rosnąca w otoczeniu powszedności bardzo poziomej, została nagle zawezwana — do muzyki najczęściej, jak do uczenia się wokabu francuzkich i sztuka też, jedynie dla celów próżności w wychowanie wprowadzona, owoce próżności wydawała, a w pewnych zręczniejszych rękach stała się środkiem do zimnej uczuć komedii, fałszywej artystycznej egzaltacji. Czy przecież twierdzić ktoś może, że to są jedyne plony, które z artystycznego wykształcenia otrzymywać można?

Ale ktoś zauważyć może, że z pośród wielu powołanych, mało wybranych zostaje. Talenta prawdziwe są rzadkie i dlatego rodzice powinni wtedy tylko edukację artystyczną popierać, kiedy wychowywane dziecko szczególnych zdolności znak daje, bo inaczej cały trud pracy długiej straconym się pokazuje — talent otrzymanym nie zostanie...

Tak jest; może się nie da otrzymać talent arcyzmu wyższego, ale zawsze nabędzie się taka znajomość sztuki, która zamiłowaniem jej prawdziwe dopiero wytworzyć może, której na zamiłowanie takie ko-

niecznie jest potrzeba. Otrzyma się zatem nabytek ceny ogromnej, ogromne życia ubogacenie — ujęcie w krainę idealną, gdzie na odpoczynek po trudach, na pokrzepienie po troskach, na świętowanie życia niedzielne znajdziemy przybytek szlachetnie wspaniały, a w nim piękność czystą, i spokojną atmosferę pogody niezmałonej. Dlatego nie uważam to bynajmniej za stratę czasu, gdy wychowanie każdej jednostki, która środki potemu posiada, artystycznego kształcenia nie zaniedbując, w program edukacyjny sztukę włącza i rozwijając w dziecku taki zapas arcyzmu, jaki w niem przez naturę złożony został, estetyczny smak wyrabia, uszlachetnia, podnosi. Dla kobiety szczególnie, której życie domowymi ścianami więcej ograniczone być musi, której obowiązki mniej po za otoczenie tych ścian wydalac się pozwalają, posiadanie zamiłowania w sztuce jakiejś jest pomocą do wytrwania pocziwego w pracy nieraz mozolnej, a często dźwignią, która ratuje od zatonięcia duchem w drobnostkowych, maluczkich pracy tej szczegółkach. Kto wychowaniu umiętny rozkład zajęć dać umie, ten zawsze dość czasu na to mieć będzie, aby ucząca się młodzież przy naukowym kształceniu umysłu znalazła go sobie i na kształcenie się estetyczne, które — mojem zdaniem — jest formálną, to jest ducha formującą, ducha urabiającą częścią edukacji. I to samo można następnie powiedzieć o życiu: przy porządnym jego planie, zajęcie sztuką pracy w drogę nie wejdzie, a raczej pracy pomoże, bo poważne, słodkie, szlachetne sztuki rozkosze, stać się mogą takim zadowoleniem rodzaju wyższego, że się już przy nich uganiać nie będziemy za rozrywką nieraz płochą, zabawą lekkomyślną, od domu, od obowiązku odrywającą, która pod wszelkim względem kosztownie moralny i materialny nasz budżet obciąża i bolesny deficyt w życie rodzin wprowadza. Darujmy duchowi naszemu ten zbyt malutki, kwiat zasiany na roli znojnie uprawianej, a uchroni to nas od zbytku tych używań materialnych, które inaczej opłacać trzeba, a jak u kobiety kto wie czy nie byłoby to skierowanie na drogę właściwą wrodzonego poczucia piękna, które teraz niewykształcone, nierozwinięte, płacze się poziomo wśród gałganków i świecidełek, a przemieniając ją samą w lalkę, na draperyę dla niej się wysila. Estetyczne wyrobienie gustu kobiety, otoczyłoby natychmiast pięknem wyższym domowe jej ognisko i uposażyło niem życie rodzinne, stosunkom towarzyskim inną, podnioslejszą cechę nadało. „Kobieta utrzymuje w łonie ludzkości dążenie do ideału” — powiedział Goethe Mendelsonowi, popierając tem przestrożę, którą duch sędziwego poety dawał duchowi młodego muzyka: — „Bądź zawsze w przyjaźni z kobietą...” Aby więc dążyć do tego mogło w sposób najlepszy, czyż nie trzeba dać tej kobiecie górnieszych w tym kierunku polotów i ją, która się ma stawiać natchnieniem poety, sztukmistrza, uposażyć w poetyczność wyższej, szlachetniejszej natury?

Dla ogółu ludzkości dobre rozbudzenie uczucia estetycznego, jest tem uskrzydleniem duchowem, które z poziomego toru materialistycznych, utylitarnych doktryn koniecznie gdzieś wyżej pociąga. Uczuwając piękność, która wytryska przez zetknięcie się rzeczywistości z dziedziną ideału, budzimy sobie w duszy natychmiast uczucie nieskończoności. Rozkosz przez wrażenie piękna sprawiona, pomimo słodkiego, ukajającego ziemskie troski wpływu, daje nam zarazem uczuć jakąś nieokreślona tęsknotę, która jest pociąganiem nas w sferę zaziemskiego piękna, jest uczuciem nieskończoności, co nas ogarnia i ku nieznanym pięknościom w zaświat porywa. Czy każdy z nas niedoświadcza tego, nietylko w obec wielkich dzieł sztuki, ale w obec wielkich widoków piękna natury? Majestat takich piękności aż nas zrazu przygniata, szczególnie jeżeli przynosimy przed niego uczucia serca wzburzone, bolesne szarpające, nieutulone żale. Spokojna, silna ich piękność zdaje nam się w pierwszej chwili aż niemiłosierna, aby przecież zwolna, zwolna oddziaływać na nas powagą swoją jak pokrzepiający chłód starego lasu, świątyni wyniosłej, gdy zmęczeni spiekotą słońca wchodzimy do ich wnętrza. Cierpienia, samototania się nasze cichną, słabiej. Znikoma ich małość, dostrzegana w obec trwałej wielkości nieśmiertelnego ideału piękna, cofa się ukorzona, ale zaraz na to miejsce pierś wznosi się jakimś westchnieniem tęsknoty, niewypowiedzianej przez słowa. Przenika nas pragnienie jak gdyby zespolenia się wiecznego

z tą pięknością związku z nią nierozzerwanego, który przecież wiemy żeby nam nie starczył, i wiecznie tylko podniecone pragnienie piękna budził. Nie wiem jakie musi być uczucie u stóp marmurów wykutych dłutem Michała Archanioła, lub na widok fresków Rafaelowskich, ale prawdziwie wzniosłe piękno sztuki, piękno przeniknięte promieniem duszy ludzkiej, mocniej jeszcze od widoków piękności natury oddziaływać musi wrażeniem pociągającym i dlatego organizacje obdarzone wyższem obdarowaniem estetycznym nigdy nie ukołyszają sobie ducha w marzącą niemoc przez rozkosz używania artystycznego, ale raczej uczują w piersi własnej rozbudzoną dążność czy do tworzenia piękna nowego, czy do poszukiwania go w życiu, które bezwzględna idealna piękność uszlachetni i czystym blaskiem poezji ozłoci.

M. Ilwicka.

NIEWIASTA POLSKA

W POCZĄTKACH NASZEGO STULECIA

(1800—1830 ROKU)

PRZEZ

K. Wł. Wójcickiego.

(Dalszy ciąg).

Potęga miłości. — Narzeczony i ofiara ospy. — Gospodarstwo gromady wiejskiej. — Rozwój społeczności na tle francuzkim. — Książki do nabożeństwa. — Labusie. — Zapomnienie literatury ojczystej. — Rodziny wiejskie. — Przenosiny w mury miast. — Pani starościna Szczerzecka i panna Katarzyna Zaleska.

W opowieści powyższej rozdział chociaż długi szczęśliwie się zakończył ale wypadek ten, do wyjątkowych jedynie policzyć należy. Setki rodzin opłakiwały straty swych ojców, braci, synów, setki matek i żon przywdziewało strój żałobny, setki dzieci opłakiwały ukochanych i musiało to wpłynąć koniecznie na układ życia i stosunków jego zewnętrznych. Kobieta nasza pojmowała zawsze miłość poważnie, niemal surowo; lekkomyślność pod tym względem, którą nam zaszczytli początkowo Sasi, a potem epoka Stanisławowska, była naleciałością, z duchem naszym niezgodną i jako taka nie mogła przeniknąć do jego głębi i na zawsze zagościć. Dane raz słowo, zaręczenie wiary swojej, było więc dla kobiety rodzajem ślubowania, któremu stać się wiarołomną było wstydem, dobre imię kobiety kalającym. Nie wstydzono się za to przyznać do miłości, byle jej nie sponiewierać potem niewiarą. Więc też miłość kobiety czysta, serdeczna, niepokalana w dziewiczności swojej żadnym błotem ziemskim, i jedna na życie całe, stała się ideałem społeczeństwa naszego. O niej marzyli późniejsi poeci, bo kobieta wzór jej z siebie dająca, umiała przez te właśnie cechy idealne uczynić się drogą nawet surowym i w twardej szkole zahartowanym mężom, wojakom, którzy wśród obozowego życia zacierali w sobie niejedno pojęcie świętości z domu wyniesione.

Przyznać też potrzeba, że dziewice polskie, urok ten umiały rozniecać i podtrzymywać, nietylko pięknoscią, powabem, wdziękami, ale niewinnością myśli i szlachetnością uczuć. One to, ten ideał najczystszej miłości przyoblekały w czarowne szaty i wlewały weń życie: one go ucieleśniały, dla odbierania czci i hołdów pokolenia męskiego.

Nie brakłoby nam mnóstwa przykładów dla poparcia naszego twierdzenia, tej niezłomnej wierności w dotrzymaniu danego słowa, nietylko w przejściach przedślubnych, ale w ciągu dalszego aż do grobu pożycia małżeńskiego wśród domowego ogniska. Z wielu więcej uderzających zdarzeń, przywiodę jedno, jako blisko znajomych mi osób.

Młody, przystojny dziedzic dwóch wiosek na starem Mazowszu, poszedł za drugich przykładem walcząc na obcych ziemiach. Zarówno odważny jak szlachetny, pozostawił narzeczoną młodą, piękną, z zamożnej rodziny. Lat kilka nie było go w kraju, narzeczona oczekiwała go z tęsknotą. Los, który się do niej uśmiechał w pierwszej wiosnie życia, gdy wychodziła z lat dziecinnych i podała jako dziewica wybranemu swą rękę, teraz dotknął ją najboleśniej.

W Warszawie zaczęła ospa grasować: dotknięta nią, pomimo najusilniejszych starań lekarzy, na pięknym i zachwycającym obliczu, straszliwie zeszkaradzoną została. Gładkie i jak różami ubarwione lica, porożyły głębokie dzioby i szramy, a białosze ich, zajęły więcej żółtawo-śnieża barwa. Nikt z domowników nie mógł wierzyć, ażeby piękna panna była tą samą, tak zmienioną. Rodzice długo taili tę niedolę i ukrywali zwierciadło, ale gdy raz w niem się przejrzała, rażona jak piorunem, padła zemdlona i ciężką chorobą opłaciła swoje nieszczęście.

Nasz wojak z szaszczytnymi oznakami mężstwa, jeszcze przystojniejszy ogorzała twarzą od wichru i słońca i zahartowaniem obozowym, przybywa, dowiaduje się o niedoli swojej ukochanej, i pomimo najwstrętniejszych obrazów zmiany jej wdzięków, niezachwiany w swoim postanowieniu zostaje.

Jeżeli tak jest (odrzekł radzącym zerwać ten związek raz dla ospy, drugi raz że jej posag zmalał przez poniesione straty) temu więcej mam powodów do jej posłubienia. Kochałem ją nietylko dla wdzięków, ale więcej dla przymiotów duszy i zalet serca. Ona musi być moją, moim obowiązkiem ostodzić i uprzyjemnić jej życie.

Nieszczęśliwa ofiara ospy, dowiedziawszy się o powrocie narzeczonego, nie chciała się z nim widzieć: zdjęła nawet z palca obrączkę ślubną i przysłała mu ją z oświadczeniem, że uwalnia go od danego słowa. Odebrawszy pierścionek od przyjaciółki swej narzeczonej:

— Idź pani do niej (zawołał z głębokim wzruszeniem) i powiedz jej, że ten dowód naszej miłości ja sam jej zwrócę, musi go odebrać napowrót, bo ja praw moich nie odstąpię, chociażby mi przyszło życie nadstawić.

Gdy przyjaciółka odniosła jej tę odpowiedź, rozpięła się we łzach radości, ale długo się widzieć z narzeczoną nie chciała. Kiedy wreszcie nadeszła ta pora, że przybył do jej mieszkania, długo łkając oblicze swoje rękoma zasłaniała: wreszcie odjął jej dłonie i ujrzał do niepoznania zmienioną. Blask tylko oczu i ich wymowność pozostały dawne. Ukrył pierwsze wzruszenie, ale zaraz prosił o oznaczenie dnia ślubu, i zawiódł ją na stopnie ołtarza. Był odąd kochającym ją szczerze małżonkiem, otoczył ją najczulszym staraniem, i była najszczęśliwszą żoną i matką w całym z nim pożyciu. Miał też zaraz nagrodę swej wierności dla narzeczonej, albowiem gdy dwie swoje wioski pozostawił na opiece Bożej, gromada chłopków pod przewodnictwem sędziwego sołtysa, wzięła w swe ręce cały ich zarząd, i tak rządziła [sumiennie, uczciwie a oszczędnie, że gdy wracał strapiiony ze smutną myślą iż ujrzy pustkowie, znalazł nietylko gospodarstwo w kwitującym stanie, ale nadto, na wozie w wielkiej skrzyni przywieziono mu zebrane kilkadziesiąt tysięcy złp. w samym srebrze.

Życie nowej społeczności rozwija się na tle obyczaju francuzkiego. W tym kierunku wychowanie nietylko pokolenia męskiego, ale i płci pięknej wydatnieje. Przewaga tej obczyzny, tłumacząca się potęgą okoliczności tamtoczesnych, tak była wielką, że Polka wykształcona rumieniła się więcej, z małej biegłości w mowie francuzkiej, niż z tego, że języka własnego nie znała, i ani się nim wysłowić, ani czytać i pisać w nim nie umiała.

Revolucya francuzka wyrzuciła z siebie szumowiny w tysiącach emigrantów, którzy do nas ciągnęli ochotczo, znajdując najgościńniej przyjęcie i utrzymanie dostatnie. Księża francuzcy mieścili się po najpierwszych domach panów polskich i byli wielce poszukiwani, jako nauczyciele i przewodnicy młodego ich potomstwa. Za ich to przeważnym wpływem, w mnóstwie zamożnych rodzin nawet szlacheckich weszło w obyczaj, że tak panie same jak i ich córki i pokrewne, porzuciły dawne książki polskie do nabożeństwa, a modliły się wyłącznie na francuzkich i spowiadały się w tym jedynie języku.

Obok tych Labusów jak powszechnie ich po dworach zwano, stanęły liczne szeregi do pomocy w wychowaniu młodego pokolenia naszej społeczności, tłumy świeckich emigrantów, do których doliczyć potrzeba roje bon, guwernantek i nianiek francuzkich, za którymi uganiało się z niesłychanym zapalaniem. Nie przeto dziwnego, że wszystko przy domowym ognisku z francuziało, wyjąwszy kuchni polskiej, bo do obcej pomimo mody, nikt przywyknąć niezdolał.

Życie rodzin ziemiańskich skupione w sobie, ciche, bogobojne, szanujące obyczaje przodków jak i ojców tradycje, widzimy teraz rozbite i zmieniające się do niepoznania. Lekkomysłność wraz ze zbytkiem i marnotrawstwem oddawna już weszła w podwoje starych dworów. Pani domu, już wstydyła się śpiewać psalmy i pieśni pobożne wraz z czeladką swoją, bo wysmiewali to francuzcy Labusie, jak i guwernerowie, bony i nianki z nad Sekwany. Rozpowszechnienie języka francuzkiego było powodem, że całą falą uderzyła i literatura tego narodu i stłumiła ojczyzną. Daremnie w pięknym i ozdobnym wydaniu „Wyboru pisarzy polskich.“ Tadeusz Mostowski, podawał rymy Jana Kochanowskiego, stare sielanki i lepsze utwory poetów z czasów Stanisława Augusta, a Franciszek Dmochowski tłumacz lliady Homera, w równie starannej edycji ogłosił zbiór pism Ignacego Krasickiego; dzieła te, co prawda, rozeszły się po wielu prywatnych bibliotekach, ale mało kto je czytał. Wychowawcy tylko pijarscy do Krasickiego zajrzeli czasem, jak i do Naruszewicza; z usposobieniem pobożniejszym odczytywali *Psalmy Dawida* Jana Kochanowskiego, ale mało która z Polek utwory tych pisarzy narodowych znała, lecz za to karmiła się nienasyconie romansami Floryana, pani Genlis, pani Cottin i wielu innych. Romans „Atala“ Chateaubrianda wyciska ły i tym, które po francuzku nie umiały, bo te romanse mieliśmy zaraz tłumaczone i chciwie rozkupowane. Zwolna, pustoszały coraz bardziej ogniska dworów wiejskich, przy których tuliła się z rozkoszą tradycya ojczyzna, wiódąc z miłością za ręce zwyczaj i obyczaj narodowy. Państwo przenosiło się do Warszawy, to do miast większych, młodzież na obcych ziemiach stała pod sztandarami Napoleona I, a dzievicie polskie musiały porzucić gniazda własne za rodzicami swemi.

Teraz wśród miejskiego gwaru i tak odmiennego trybu życia, wynikła potrzeba szukania umysłowych rozrywek, a najpierwszą po balach i wieczorach tańczących była gotowa literatura francuzka. Wolter i Rousseau, jak P. Corneille, Racine, Delille, Molière, oprócz romansopisarzy byli bogatym skarbem do czerpania wiedzy młodych dusz z płci pięknej. To zamiłowanie odbijał i teatr narodowy i cała plejada pisarzy polskich, którzy w tłumaczeniach tych utworów, pokładali cały cel życia i szczyt zawodu literackiego. To też z tego okresu mamy trzy czy cztery przekłady lichej *Henryady* Woltera, kilka tłumaczeń poematów Delilla, dramata Kornela, Rasyne, komedye Moliera i wielu innych. W tej atmosferze obcej, w której z takim zamiłowaniem kąpała owoczesna społeczność myśl swą i uczucie, nie dziwnego że zacierała się coraz więcej nietylko charakter narodowy, ale ginął zwyczaj i obyczaj, przytulisko znajdując jedynie w ustronnych okolicach i zapadłych starych kątach, otoczonych gestami puszcami czy borami, a dobrych dróg i mostów zawsze brakło.

Pomimo zmian tak przeważnych, większa połowa niewiast polskich, była daleką od nich i we dworach swoich pozostała niezmienną w charakterze i obyczaju narodowym. A atmosfera wiejska, a ognisko domowe, tak przemawiało do ich zacnych serc i wypełniało każdy pętel myśli, że zmuszone zamieszkiwać w Warszawie to z mężami, to z rodzicami, korzystały z najmniejszej sposobności, ażeby opuścić miejskie mury, i ulecieć jak ptaszęta z klatki na swobodę.

Panna Katarzyna Zaleska, córka zamożnych ziemian w ponadwiślu, jako jedynaczka, należała do najlepszych partyi, jak wówczas młodzież się wyrażała. Rodzice posiadali trzy wioski obszerne z dużemi lasami, a prócz tego i kapitały nie małe. Pani starościna Szezerzecka, stryjeczna siostra jej ojca, bezdzietna wdowa, która wiosenną młodość spędziła na dworze króla Stanisława Augusta, i przesiąkła lekkomyślnością cechującą tamten okres, osiadłszy stale w Warszawie, utrzymywała dom otwarty przez ciąg czasów pruskich, ale dosyć cichy; teraz zaś za wejściem Francuzów coraz gwarniejszy, bo sama gospodynin zapomniawszy ojczyzny języka, lubiła wiele parlować po francuzku, zarazem rada była otaczać się oficerami wielkiej armii Napoleona I, jak i z wojsk księstwa warszawskiego.

Znając urodę i wykształcenie swej krewniaczki młodej, wyrachowawszy że mając ją przy sobie, lepiej się w długie wieczory zimowe zabawi, tyle wy mogła na rodzicach Kasi, że matka ją wreszcie, jak-

kolwiek niechętnie odwozła na czas zapust do Warszawy, i zabawiwszy dni kilka u starościny, sama pośpieszyła do domu.

Panna Katarzyna z zacisza wiejskiego, przeniesiona nagle w gwar miejskiej wrzawy i ciągłych zabaw, jak odurzona w zaczarowanym kole, posłuszna skiniemieniu starościny, chętny brała w nich udział, ale wkrótce czuła przesyt i omglenie. Nawykła w domu do rannego wstawania, miała swój klęczniczek nad którym gorzała ciągle lampa przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który parę razy w tygodniu przystrajała wieńcem świeżych kwiatów na wiosnę i latem z pól i z ogrodu, a w czasie zimy przechowywanych w doniczkach, co jej sama wypielegnowała. Tu codziennie rano i wieczorem odmawiała swoje modlitwy. Przy drzwiach sypialni wisiała cynowa ampułka ze święconą wodą, w której białe paluszki maczała do przeżegnania się wychodząc z tej komnaty.

U pani starościny znalazła ozdobniejszą łóżę z firankami adamaszkowemi, meble machoniowe, ale nie było ani obrazu ze świętym obliczem Boga-Rodzicy, ani lampki przed nim, ani święconej wody. Ściany zdobiły sztychy angielskie przedstawiające różne sceny z domowego życia mieszkańców Albionu, a najbliżej łóża z jednej strony wisiał obraz olejny skrzydlatego Kupidyna, jak ostrzy swe strzały dobyte z kołczana, z drugiej widniała cudna Venus wychodząca z piany morskiej.

Ciotka starościna po długim namyśle uznała, że potrzeba zmienić siostrzenicy imię ze chrztu przyniesione. Katarzyna! było źle brzmiące: Kasia zdrobniale przypominało znowu wiejską Kaśkę; dobrała więc dla niej imię poetyczne Malwina, tak uroczo w poezjach Ossyana brzmiące, tego śpiewaka mglistej Kaledonii, którego utwory w przekładzie Macphersona w obozowej biblioteczce woził z sobą Napoleon Wielki, wraz z „Cierpieniami młodego Wetera“ Goets'go.

Zrazu śmiała się Kasia pełna prostoty i naiwności, wyniesionych z domowego gniazda, z tego przewziska, ale zwolna do niego przywykła. Dawniej na wymieniony wyraz Malwina, nie zwracała nawet uwagi, teraz już ją elektryzował, i uważała go za swoją własność.

Otoczona hołdami dorodnej młodzieży pełnej elegancji, w świecie tym wyperfumowanym, wyfryzowanym i przesadzonych grzeszności, prawie na każdym balu czy wieczorze tańczącym ogłaszana królową wdzięków, rzuciła się w ten wir upajających zabaw, a próżność, której dotąd zupełnie nie pojmowała, wyrobiła nieznaną jej uczucia, zazdrość, ażeby zaćmić współzawodniczki swoje. I łatwym był jej tryumf — bo Kasia-Malwina, oprócz urody i sutego umiała, mówiła wybornie akcentem paryżkim, była dowcipną, a ocytana i wykształcona starannie pod okiem rodziców, za rzeczywiste zjawisko uchodzić mogła w salonach warszawskich. Co największy podziw wzbudziło w tłumie jej wielbicieli to to, że przy znajomości dokładnej literatury francuzkiej znała gruntownie i ojczyzny, w stosownej nawet porze umiała wybornie przytaczać wyjątki z Jana Kochanowskiego, Krasickiego, Karpińskiego i Kniaźnina, swych ulubionych poetów; znała przytem dobrze i dzieje własnego kraju.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ZARNICA

POWIEŚĆ BULGARSKA SPÓŁCZESNA

PRZEZ

Teod. Tom. Jeża.

(Dokończenie).

Więść o tem, gdy na miasto się dostała, przeraziła rodziny sądzonych.

Doktór znów do paszy.

— Ekscellencyo, obiecać raczyłeś być względny dla teścia mego.

własnym zafrasowanych a poczuciem trawiającej je chorobliwości ekscytowanych. Po przeminięciu przeto upojeń radości, niepewność przyszłości przyszła na myśl wszystkim a najpierw mister Waytonowi, jako Anglikowi, zapatrującemu się na rzeczy ze strony praktycznej.

— Szkoła — rzekł. Hm... szkoła... Upaść może, jeżeli będą w nią waliły grom po gromie.

Doktorowa westchnęła i ramionami lekko wzruszyła.

— Ona — odezwał się doktor, oczami na żonę wskazując — będzie się trzymała *usque ad finem*.

— Oh! — odparł Anglik przeciągle. Tego pewny jestem, nie możnaby jednak trzymania się tego ułatwić?... Czy nie możnaby było szkoły ubezpieczyć?..

— He... jak? — doktor na to.

— Czy nie możnaby osłonić jej pawilonem angielskim?..

— Minęły te czasy, kiedy Anglia protekcyi poddanym tureckim udzielała.

— Nie odmawia jej jednak poddanym własnym?..

— Nie...

— Hm — mruknął Anglik. Chodzi więc o to, żeby poddanego tureckiego, szkołą tą się interesującego, uczynić poddanym Anglii w sposób taki, ażeby ta odmówić mu protekcyi swojej nie mogła. Hm... znów mruknął i głową pokręcił.

Wydobył kalpen z zanadru, czytał i głową kręcił.

— Nie wchodzi to — mówił sam do siebie — do programu mego. Zastrzegłem sobie jednak wypadki nadzwyczajne. Szkoła zaś w Turcyi — wypadek nadzwyczajny... No... Niema co — tu głos podniósł. — Niech chyba Elenka idzie za mnie.

Na słowa te, doktorowa wydała okrzyk.

— Co?... Nie można? — zapytał Anglik spokojnie. Zostałaby poddanką angielską i rzuciła na szkołę cień pawilonu Wielkiej Brytanii. Ucierpiałaby na tem tylko mój program, ale... mniejsza o to. Ja się decyduję. A ona?..

Teraz to już, doprawdy, niech resztę czytelnik w swej duszy dośpiewa.

K O N I E C .

PRZEGLĄD TEATRALNY.

(Dokończenie).

Co przedewszystkiem podoba się i ęci w „Pozytywnych“, to szczególne i dziwnie za serce chwytające ciepło, jakim autor umiał obdarzyć działające postacie. Tyle w nich serdeczności, prawdy rodzimej, tyle miłości dla stosunków, wśród których urodzili się i wzrosli, że przez wzgląd na przymiot ten tak rzadki w utworze dramatycznym, wielu błędów w fakturze przebaczyć łatwo.

Błędy te rażą naprzykład w akcie pierwszym, gdy autor nie wiedząc co począć z Alfredem i Leonem, którzy pragną rozmawiać z Hanną, każe ich po kolei wyprowadzać Dowgielle i po kolei wyprowadzać napowrót, albo w ugrupowaniu par mówiących na scenie, nie zawsze wiedzących dłaczego się tu znajdują; albo nareszcie w całym akcie czwartym, stanowiącym niby epilog. Rzecz zaczynająca się w tym akcie, doskonale mogła być wypowiedziana w powieści, ale w komedyi niepotrzebnie widzimy już Hannę zaślubioną od kilku miesięcy z Leonem. Akt ten stał się przez to oderwaną całością, nie spojona harmonijnie i jednolicie z poprzednim wątkiem. Nadzwyczaj łatwo mógł autor zaznaczyć przyszłe szczęście Leona i karę Alfreda, nie potrzebując robić przerwy w czasie i zaszytych wypadkach. A jednak mimo tego odskoczenia od reguły, w tym razie sprawiedliwej i rozumnej, tyle tam uroku w tem szczęściu domowym, sielankowym, ludzi szlachetnych, którzy zapracowali poczciwem życiem na to szczęście, tyle wreszcie zdrowego i namacalnego morału w czynie, dla szerszej publiczności, nie odwykłej od tradycyi wynagradzania cnoty a ukarania występku, że się nie gniewamy i na ten akt czwarty i na jego

zbyt raptowne powikłanie, mające prowadzić do rozwiązania.

W ogóle wrażenie z „Pozytywnych“ jest nadzwyczaj przyjemne, sympatyczne, ciepłe i godzące z przeznaczeniem. Wrażenie to tak dalece oddziaływa silnie, że się chce zapomnieć o usterkach i błędach scenicznych, często elementarnych, o logice w założeniu niekoniecznie ścisłej, jakieśmy już wspomnieli, — a pamięta się tylko o przymiotach i o talencie rzeczywistym, prawdziwym i nietuzinkowym pisarza, dla którego właśnie, sądząc po „Epidemii“ i „Pozytywnych“, pora rozwoju i przełomu, zwycięzko nadeszła. Tem srożej przychodzi nam oplakiwać śmierć jego, która go wyrwała z pola pożytecznej działalności, w samej sile młodości.

Przedstawienie zaś „Pozytywnych“, które wywołało nieklamane i powszechne zadowolenie w licznie zgromadzonej publiczności, dowiodło nam po raz setny, czem są i czem być mogą dla nas sztuki oryginalne! Przedmiot wzięty z życia, charakter wyrywany z pośród nas, kwestya ciekawa, paląca czasem, domagająca się rozwiązania, sądem zebranych ludzi najrozmaitszego stanu, ukształcenia i u sposobień, — oto co nas obchodzić będzie zawsze.

Jakże mizernymi obok sztuk takich, wydać się nam muszą sztuczki obce, nastroszone dziwołagami moralnymi lub karykaturą, której do nas ni przypiąć ni przyłatać! Geniusz tylko niema ojczyzny, — a więc jeżeli nam dajecie obce utwory, dajcie nam takie, któreby uznane zostały oddawna w swej uniwersalnej wartości. Ale lada nowości okrzyczanych na bruku paryzkim z lada czego, trujących nas a przynajmniej tumaniących niepotrzebnie, nie tylko nie chcemy, ale nie przestaniemy przeciw nim protestować! W „Pozytywnych“, również, znalazł niejeden wiele pięknych i dobrze wypowiedzianych myśli, a znalazł nado w kilku miejscach, dowiep myślący i wytrawny, naprzykład wtedy, gdy Genio oburzony na Alfreda domagającego się posagu, odchodzi z żoną pod rękę, wołając w naturalnem uniesieniu: „Taka interesowność w młodym człowieku niezmiernie oburza!“ Wykrzyk ten najistotniej komiczny, zagłuszyła publiczność grzącym oklaskiem. Trudno o hołd szczerzej wyrażony.

Nareszcie kończąc nasze uwagi o „Pozytywnych“, nie podobna nie rozwieźć się szerzej nad grą artystów. Oni bowiem tak się zespolili z tą komedią, z takim zamiłowaniem wykonywali wolę autora, odgadując ją, przenikając i dopełniając, jak gdyby chcieli przekonać publiczność, Dyrekcyą i autorów, że czują ważność zadania sztuk oryginalnych. Tylko takie współdziałanie artystów z autorami, takie zamiłowanie dzieła sztuki, opartego na podstawie rodzimej, dającego naukę lub przestrożę rodakom, zdoła ugruntować węzeł ściśle łączący wykonawców artystycznych z pisarzami, zdoła jednym i drugim dodać bodźca, zachęty i wzajemnej, koniecznej w tych powołaniach, pomocy.

Powtarzamy — wszyscy bezwarunkowo grali bardzo dobrze, a niektórzy odznaczyli się jeszcze niepospolicie. I znane już powszechnie i ulubione nazwiska, i mniej znane lub mniej lubione, dobrze się tym razem zażyły scenie. Gdyby ramy pisma pozwoliły na to, rozwiedlibyśmy się szczegółowo nad grą niektórych zwłaszcza przedstawicieli w „Pozytywnych“. Musimy się wszakże ograniczyć. Kto nie zna pani Bakałowiczowej, tej artystki coraz wszechstronniejsze obejmującej rolę, tej utalentowanej i nadzwyczaj sumiennej wykonawczyni, najdalszych zaznaczeń autora? Z rolę naiwnych i dramatycznych, w których czarować umie wdziękiem, świeżością i prawdą, przechodzi z równą łatwością w rolę charakterystyczno-komiczne, stwarzając nie dające się zapomnieć typy. Panną de Forbach w „Safandulach“ wprawiła wszystkich w zadziwienie; — rolę hrabiny Zenobii w „Pozytywnych“ wywołała grom oklasków i wrzawliwego śmiechu. Pomijamy już doskonałą charakterystycę i setki przybornych szczegółów gry, ale polecamy scenę z Geniem, w chwili powrotu ze ślubu. Ile w tym umizgu pani wielkiego świata *sur le retour*, pieszczoty romantycznej a przeto niezmiernie śmiesznej, ile mimo całej śmieszności, prawdy wychwyconej z życia, ile elegancji nie przekraczającej ani na krok reguły dobrego tonu, a mimoto zdradzającej zachęcenia kobiety, która nigdy w życiu pęt na nie nie kładła! Gdyby sztuka sama nie miała wartości, jeszczeby ją gra taka podtrzymała! A Dowgiełło w grze pana

Rapackiego? P. Rapacki przeistoczył się cały, — nie już twarzą, którą sławnie charakteryzować umie, ale głosem, ruchem, postawą i ogniem, płonącym na czerstwej twarzy staruszka, wybuchającym z szlachetnej piersi i śmiechem, okraszającym poczciwe jego słowa, opromieniającym rzewnością pieszczoty jego z ukochaną wnuczką.

Wnuczką też tą, była panna Romana Popiel. Typ dziewczki szlacheckiej, łzawej, gdy serce przepęnlone, energicznej gdy działał, miłutkiej pieszczotki, gdy przywiązanie okazać trzeba. Pan Tatariewicz jako Leon, utrzymał się na wysokości dodatniego charakteru, który trzeba przedstawić naturalnie i prawdziwie, żeby weń uwierzyć. Była też wielka prawda, wielkie skupienie siły w tym młodzieńcu, gotowym w każdej chwili do poświęceń. Widocznie utalentowany ten artysta chciał pokazać, że nie same tylko charakterystyczne role zdolne wywołać zasłużony oklask. Dodatnią tę galeryę zamyka pan Grzywiński (stary Choryński), wiernie i trafnie oddający postać archeologa, wpadającego w uniesienie na widok elzewira, ale i nie pozbawionego pięknych uczuć rodzinnych. Pan Leszczyński rolę Alfreda oddał bardzo poprawnie i starannie, — w wielu miejscach, naprzykład w chwili wybuchu, ze zwykłym swoim talentem, wszakże szanując właśnie jego talent, odradzamy mu ten rodzaj ról. Jeżeli można być lepszym we właściwych sobie rolach, dłaczegoż usiłować być tylko dobrym w rolach odrębnych? Pan Szymanowski był nieodrodnym od zamiarów autora Geniem, potężny swój humor umiejac gdzie należy miarkować a nie wpaść w bardzo w tej roli dającą się wybaczyć przesadę. Nie też dziwnego, że artysta ten stał się tak prędko ulubieńcem publiczności. Nie mniej p. Stolpe (hrabia Jesionowski); pan Chomiński (Gwazdalski, plenipotencja hrabiny) i pani Borkowska (hrabianka Julia), grą swoją staranną, sumienną i poprawną, przyczynili się do najgodniejszego uczczenia, pamięci zmarłego autora. Pani Borkowska w niektórych zwłaszcza scenach, grała z prawdziwym uczuciem.

Edward Lubowski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

(Zbiorek przystępnych wiadomości z mechaniki, napisał Jerzy Prawdzic. Mały naturalista, czyli sposoby zapoznawania się z naturą, z niemieckiego przez R. B. — Z pracy rąk, opowiadania powieściowe o niektórych rzemiosłach, przekład wolny z francuzkiego, przez G. Falkowską.

Zbiorek przystępnych wiadomości z mechaniki.

Broszurka ta napisana jest łatwo i potocznie. Autor obznajmiony dokładnie z przedmiotem przytacza celem objaśnienia praw mechaniki wiele przykładów bardzo trafnych. Książeczka byłaby jednak prawdziwie użyteczna wtedy, gdyby ramy jej znacznie zostały rozszerzone, a opis machin objaśniony przez rysunki. W jednym tylko ustępie brak jasności, a mianowicie na str. 19. Przytaczamy słowa autora: „By użyć siły na korzyść naszą, nie na szkodę, trzeba przedewszystkiem poprowadzić ją w kierunku, w jakim ma pójść główna część, czyli początek maszyny, a raczej tę właśnie część maszyny należy ustawić wprost na kierunku, w jakim działa siła. I tak np. skrzydła wiatraka winny się poruszać od góry ku dołowi, z jednego boku na drugi (?), tedy powinny one stać właściwym bokiem do wiatru, a nigdy przodem i t. d.

Otóż chcąc mówić o częściach, a właściwie o siłach składowych, na które jak wiadomo zapewne szanownemu autorowi można każdą siłę rozłożyć, trzeba było powiedzieć poprzednio o składzie i rozkładzie sił, objaśniewszy rzecz dobrze dobranymi przykładami. W żadnym zaś razie nie należało w książce tej brać jako przykład rozkładu siły przy działaniu wiatru na skrzydła wiatraka, są bowiem łatwiejsze do zrozumienia rozkłady sił, jak np. rozkład siły wiatru działającej na żagiel łódki, albo rozkład siły ciężkości działającej na ciało spadające po równi pochyłej. Zgodzi się zresztą szanowny autor, że właśnie skrzydło nie jest ustawione wprost na (zapewne ma być *do*) kierunku, w jakim działa siła, ale musi być ustawione skośnie.

Mały naturalista czyli sposoby zapoznawania się z naturą, streszczenie z niemieckiego przez R. B.—

Książeczka ta składa się z dwóch części: jedna z nich zatytułowana „Mały Naturalista“, druga „Mały Chemik“.

Pierwsza część daje młodemu naturalistcie, którym zarówno może być chłopczyk jak i dziewczynka, bardzo dobre wskazówki do zapatrywania się w zbiory pomocnicze do nauki przyrody. Wiadomo z jakim zamiłowaniem biorą się dzieci, szczególnie chłopcy, do tworzenia zbiorku mineralów, owadów, zasuszonych roślin czyli zielników i t. p. Każdy się zgodzi jak korzystnym jest dla młodego chłopca lub dziewczynki, podobne zajęcia, wzbogacające umysł mnóstwem wiadomości, zachęcające do czytania, uczące ładu i porządku tak potrzebnego w całym życiu obu połowom rodzaju ludzkiego na każdym stanowisku. Kto wie czy skłonienie dziecka do zajęć takich nie jest użyteczniejszą rzeczą, niż nauczanie słówek i rozmówek, pobudza bowiem do rozumnego zapatrywania się na otaczającą przyrodę i wcześniej uczy myśleć stosownie do wieku, lecz samoistnie. W dalszych rozdziałach podane są wskazówki do hodowania rozmaitych zwierząt i ptaków, jak również wskazówki utrzymywania wodozbiorku (aquarium). Nakoniec wskazówki dla młodego rybaka.

Wskazówki przy robieniu zbiorów są bardzo dobre i praktyczne. Tam zaś gdzie mowa o hodowaniu i chwytaniu niektórych ptaków, autor na każdym kroku stoi na straży niewinnych istot, odwołując się do szlachetnych poczuc, zawsze obecnych w sercu dobrze wychowanego dziecka. Przy zaniechaniu jakiemu prawie wszędzie podlegał wykład nauk przyrodzonych, rzadko kiedy rodzice lub nauczyciele są w stanie sami dać dziecku wskazówki, jak sobie przy tworzeniu zbiorów w danym razie postąpić i dla tego książeczka tę uważamy za bardzo użyteczną.

Niemniej przeto czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę czytelników na niektóre błędy.

Str. 27 „Najwyczejniejsze skorupki muszli krajowych znajdziesz w gruncie wapiennym“ (marglu zapewne), jeśli są skorupki to muszli przedpotopowych, a nie obecnie żyjących w kraju gatunków.

Na str. 32 „Drut zaostriysz piłką“. Nie piłką ale pilnikiem.

Na str. 40 „Cynfolia jest to cynk cienko-rozwałkowany“. Cynfolia jestto bardzo cienko rozwałkowana cyna.

Str. 45. Zamiast mało znanej nazwy „jaźwicz“ lepiej by było użyć „borsuk“.

Rośliny zalecane do aquarium są prawie wszystkie zbyt wielkie, a roślina opisana jako jaskier jadowny, jest to jaskier wodny. Jadowny zaś jaskier nie nadaje się do akwaryum.

Tamże na stron. 97 wzmiankowany niedźwiadek wodny zapewne Napa Cinerea, jako gryzący w aquarium znajdować się nie powinien.

Druga część: *Mały Chemik* psuje dobre wrażenie, jakie zostaje po przeczytaniu pierwszej części książki. Najprzód trzeba nam wypowiedzieć jedno nasze pedagogiczne przekonanie. Chemia, jako nauka, jest całkiem niewłaściwa dla zbyt młodych umysłów i przekonało już o tem doświadczenie. Jeszcze nikt z książki systematycznej, a tem bardziej z luźnych sztuczek chemicznych nie nauczył się chemii. Praktyka zaś laboratoryjna przekonała nas, jak baczne oko zwracać musi nauczyciel gimnazjum na uczniów, dozwalając im tylko w *swojej obecności* i to według najdokładniejszych wskazań wykonywać najmniej niebezpieczne doświadczenia chemiczne.

Widzieliśmy niestety, smutne skutki tak znanej chemii domowej na policzkach, oczach i rękach młodej dziewczyny. A więc doświadczenia zalecane w drugiej części książki, wykonywane choćby i w oczach starszych, jeśli nie specjalistów, mogą co najmniej doprowadzić do zniszczenia sukien, mebli, napełnienia pokojów szkodliwymi parami i t. p. Oprócz tego tłumacz nie jest kompetentnym w ruchach dotyczących chemii, jak to łatwo widzieć z popełnionych błędów.

Tak np. na str. 172 sadza platynowa (Platinmoor) figuruje jako tlenek platyny.

Opisana na str. 178 perła niebieska nie jestto wcale ultramaryn.

Tlenek żelaza na powietrzu nie przechodzi w tlenek str. 180.

Zamiana mleka w krew str. 191 jest nonsensem.

Amoniak sposobem opisanym na str. 197, a mianowicie przez ogrzewanie opitek żelaznych, saletry i potażu otrzymać wcale nie można.

Str. 110, lód rzucony na wodę nie daje płomienia. Uważając tę część książki za nieużyteczną resztę błędów, pomijamy.

Z *pracy Rąk*, opowiadania powieściowe o niektórych rzemiosłach dla młodocianego wieku, przekład wolny z francuskiego przez C. Falkowską. Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

Książka ta stoi niżej wszelkiej krytyki. Spodziewamy się, że na to zdanie zgodzi się z nami każdy po przeczytaniu choćby kilku tylko rozdziałów tego dziełka, albo po przeczytaniu kilku wyjątków, jakie podajemy niżej. Styl ciemny, zawikłany, brak najpierwszych podstaw gramatyki, zupełna nieznanomość przedmiotów o których się pisze. Przyznajemy że nigdy z niczem podobnie niedorzecznym nie spotkałismy się jeszcze.

Jako próbki jasności stylu przytaczamy takie ustępy:

Str. 57. „Małe te stworzonka (mowa o jedwabnikach) nie uczuły niebytności mojej opiekunki spieszonym jej powrotem“ (?)

Str. 61 „Poczwaraki (jedwabników) wychodzą, zgadnijcie czemu?“ „Motylem“. Widzieliśmy zawsze że motyl wychodzi otworem.

Str. 113. „Ogromna ilość statków parowych z żeglami, aż do łódek krąży po jej (Sekwany) powierzchni“.

Str. 137. „Podpuszczka, jest to żołądek cielęcy, który *chociaż* suszony, moczy się w serwatce, i wlewa się do mleka prosto od krowy“.

Str. 146. „W złączeniu tych cząstek ciał rozmaitych, niezmiernie drobne ich atomy, albo molekuly jak je zowią“ (molekuly czyli cząsteczki i atomy to wcale nie jedno) „łączą się z sobą tak ściśle, rzecz można spajają, to złączenie, podług tego z jaką łączą się szybkością, wywiązują elektryczność, której towarzyszy światło i ciepło, a niekiedy objawia się głośnym wybuchem“.

Jako próbka znajomości geografii:

Str. 96. „Spadek rzek nazywa się ujściem“.

Jako próbka znajomości fizjologii:

Str. 143. „Co się dzieje z powietrzem, które wchodzi przez nasze płuca jako odżywanie? idzie do żołądka“.

Jako próbka znajomości zoologii:

Str. 100. Węgorze suszą, z nich to jest stokfisz“.

Jako znajomość chemii i technologii:

Str. 71. „Najważniejszym pierwiastkiem szkła jest kwarc i alkali, główną podstawą produkcji kwarcu jest piasek“.

Str. 73. „Działanie sody ma własność rozpuszczenia kwarcu, więc na tygiel należy wziąć glinę, zwaną aluminium czyli zasady alunu“.

Są zresztą rzeczy, które pod żadną kategorią nieuctwa nie dadzą się podciągnąć, jak np. str. 94.

Karpie są bardzo złośliwe!

Wszak dosyć tego, aby wyказать czem jest książeczka „Z pracy rąk“, a zapewniam, że to bardzo mała część tych prawd naukowych, jakimi chce pani Falkowska oświecać młode pokolenie. A jednak jestto grzech wielki takie książki dla dzieci w świat puszczać, a grzeszy się tu nie tylko z tego względu, że się w umysł dziecka kilka błędnych pojęć naukowych wprowadzi, że rodzice wydany na taką książeczka grosz zmarnują. Z jednej strony rodzice mogą się zniechęcić do kupowania książek, powiedziawszy sobie, że te obalamują raczej, jak uczą, z drugiej zaś, gdy ktoś dziecku wykaże, że książka, którą mu poprzednio czytał zalecono, jest pełną fałszu, wprawi to młody umysł w niechęć do książki, którą może z pewnym gniewem odrzucić, żalując słusznie mozołu, daremnie zażytego. Nie zawsze przecież dziecko utraci chęć do czytania, jeżeli ta jest usposobieniem wrodzonym, ale może to czytanie szkodliwie skierować, chwytając się książek innego rodzaju, jak te, któreby rodzice i nauczyciele w rękach dziecka widzieli pragnęli. Nauczyciele wiedzą dobrze, jaką to jest plagą młodzieży, a przecież uniknąć by jej można, nasycając rozumnie pragnienie czytania, poczuwane przez młody umysł. Ztąd też każda książka dla młodzieży, przeznaczaniem swemu źle odpowiadająca, jest winą moralną na pisarzu cięższą, bo psu-

je on uślawiania, powyżej rodzicom doradzane. Nie wszyscy rodzice są zdolni sądzić książki dla dzieci swych nabywane, sąd wreszcie nastąpić dopiero może po nabyciu, gdy groźna na ten cel przeznaczony już zmarnowany został i przez to zła książka dobrą wyłaczyła. Gdy przecież książka wychodzi w świat drogą zwykłego księgarskiego handlu, zawód nie tyle razi i dotyka, wina głównie spada na samego nabywcę, że wybierać nie umiał przez brak obznajmienia z ruchem literackim w kraju, ale cóż powiemy, gdy redakcyje pism staraniem swoim takie książki wydają, gdzie wiadomości są fałszem a nauczanie bałamuceniem?

Edward Flewiński.

Z WIEDZY PRZYRODNICZEJ.

Obrazy świata pierwotnego.

(Dokończenie).

Temperaturę ziemi cechuje ciepło zwrotnikowe — przy biegunach jednak zimno rozłaczać zaczyna swe panowanie. — Deszcze padają jeszcze obficie, wylewają się w potokach obrzymich — rzeki też powstają liczne. — W końcu tego okresu lądy i wody, zajmują położenie dziś wykazane na kartach jeograficznych.

Okres trzeciorzędowy obejmuje trzy epoki: eoceniczną, mioceniczną i plioceniczną; nazwy wzięte z greckiego, oznaczające formacją *nową*, *nowszą* i *najnowszą*, to jest mniej lub więcej oddaloną od jutrzeńki czasów obecnych. Zwyczaj uświęcił te nazwy wcale nie odpowiednio i nie dokładnie.

W epoce eocenu wystąpiły nowe lądy z fal morskich — ziemię przerywały tu i owdzie rzeki i wielkie jeziora. Krajobrazy przedstawiały mieszaninę węgietacy pierwotnej z dziś istniejącą. Obok brzoź, olch, dębów, grabów, wiązów i orzechów, wyrastały w Europie wysmukłe palmy, jak *Flabellaria*, tudzież jodły, sosny, cyprysy i tuje. Paproć reprezentowały rodzaje: *Pecopteris*, *Taeniopteris*, *Asplenium*, *Polypodium*. Mchy wątrobowe, skrzypy, ramienice (chara), mieszały się w nieładzie. Na wodach krzewiły się: kotewka (Trapa natans) czyli orzech wodny, rośliny grzebieniowate szeroko listne, z pomiędzy których lotusy rozchylały piękne kwiaty białe.

Obok roślin proteuszowatych wznosiły się wspaniałe eukalyptusy, słowem flora Europy przedstawiała typ najrozmaitsze, z których wiele jest dziś właściwych Novej Holandyi.

Zwierzęta ssące, ptaki, płazy, ryby, owady, mięczaki, tworzyły faunę lądową epoki eocenicznej; w wodach słodkich pływały pelikany i żółwie — słomki kryły się wśród sitowia rosnącego na brzegach. — Jaskółki morskie na wodach uganiały się za zdobyczą, sowy szukały schronienia w pniach spróchniałych drzew, — sokoły wypatrywały żeru, a ciężkie krokodyłe pętały wśród bagnisk.

Oprócz gruboskórnych przejawiają się w epoce eocenicznej niedoperze, workowate i gryzaki. — Natomiast nie istniały całkiem tyle nam dziś użyteczne zwierzęta przezwajające, jako to: woły, barany, kozy, jelenie, antylopy; tudzież konie, występujące dopiero w epoce pliocenicznej. W warstwach eocenu brak też szczątków jeża, kreta i chomika. Do najciekawszych typów tej epoki należały: *Ptak w Montmartre* wykryty, z ssących: niedoperz kopalny, zwany *Vespertillo Parisiensis*, z płazów krokodyl nazwany: *Aligatorem wyspy Wight* (Toliapicus), z żółwi *Trionyx*.

W pośród gruboskórnych kopalnych okresu trzeciorzędowego, znajdujemy wiele form pośrednich, którebyśmy napróżno szukali w dziś istniejącym świecie zwierzęcym.

Z pomiędzy nich występują na pierwszym planie: *Palaeotherium*, *Anoplotherium* i *Xiphodan*. Żywy się one roślinami, gromadziły w wielkie stada, przedstawiając w ustroju pośrednie ogniwa między nosorożcem, koniem i tapirem.

Wyobraźmy sobie nos zakończony trąbą muskularną, mięsistą, krótką, podobną do zbrojącej tapira, oko małe głuportate, głowę ogromną, ciało przysadziste, nogi krótkie wielkiej objętości, opatrzone

trzem palcami wcisniętymi w kopyto, nadajmy tej całości wzrost konia, a będziemy mieć widok *Palaeotherium*, to jest zwierza, który w epoce eoceniczej przebywał na płaskowzgórzu istniejącem wówczas w miejscu Francyi. Spokojne to zwierzę żywiło się na brzegach wód słodkich ziarnem, owocami i korzeniami roślin.

Anoplotherium zwierzę wzrostu osła, z niewielką głową, z ogonem ogromnym, długim na $3\frac{1}{2}$ stóp, żywił się również roślinami. — Ogon posługiwał mu za ster i wiosła, gdy przepływał rzekę, szukając korzeni roślin pod wodą się krzewiących.

Xiphodon dochodził trzech stóp wysokości, licząc od nóg do łopatek, wzrostu kozy, jednakże lżejszej od niej budowy, odznaczał się zwinnością i giętkością członków. Przebiegał z żywością strażyla zarośla lub bagniska.

W okolicach Paryża znaleziono gatunek zwierzęcia z tejże epoki pochodzącego, zwanego: *Choreopotamus* czyli *świnia rzeczna*, podobną do amerykańskich Pekary (*Dicotyles*), tudzież szczątki zwierza jeżowatego: *Adapis* i *Lepheidona* pokrewnego tapiro.

W epoce eoceniczej żyły w głębiach morza *Nummulity*, jestestwa niższego rzędu, których pancerze wapienne odegrały wielce ważną rolę w pokładach trzeciorzędowych. Skupienia skorupiate tych mięczaków, składają dziś skały zwane: *wapieniami nummulitowemi* w pasmie Pirenei, w Egipcie zaś tworzą rozległe ławice. Z tych to skał zbudowano piramidy Faraonów. Iż z wieków upłynęło musiała, aby wytworzyć z tych małych muszli pokłady na tysiąc stóp grubości! *Milliolity* zapelniające niegdyś morza eoceniczne w nieprzebranem mnóstwie, wytworzyły skały wapienia, z którego zbudowanym został Paryż.

W epoce mioceniczej znajdujemy też samą mięszaninę form roślinnych właściwych dziś zwrotnikom, z florą stref umiarkowanych. — Obok palm i bambusów krzewią się rośliny wawrzynowate, groszkowe, tojnawate, marzanowate, klony, orzechy, brzozy, wiąz, dęby i graby nam współczesne. — Oprócz wyżej wymienionych wzrastały mchy, grzyby, ramienie (chara), figi, platany, topole, i drzewa szyszkowe.

Faunę właściwą eocenowi pomnożyły małpy, niedoperze, zwierzęta mięsożerne i gryzaki. Z małych występują gatunki: *Pithecus antiquus* i *Mesopithecus* — z psów gatunki zamieszkujące dziś Brazylię i Gujanę.

Oprócz tych epoka mioceniczna cechuje się obecnością szczura, zybety, świstaka górskiego, wiewiórki i opossum, zwierza właściwego dziś Ameryce. — Z ptaków przejawiają się kossy, wróble, bociany, czerwoniak, kruki — z płazów żaby i salamandry. Wody słodkie zamieszkiwał okuń i ałoza ryba wędrowna.

W epoce miocenu pierwszy raz wystąpiły na scenę życia rodzaje zwierząt dziś nieistniejące, jako to: *Palaeomys*, *Macrotherium*, *Dinotherium*, zwierzę obdarzone olbrzymimi kłami, i kolosalny Mastodont. — Do tegoż okresu należy odnieść żyjące dotąd rodzaje fok, niedźwiedzi, kotów, szczurów, bobrów i tapirów. Z małych oprócz *Pithecus antiquus*, przejawia się nowy gatunek *Dryopithecus*, wielkości prawie człowieka, pokrewny dzisiejszym orangutanom, tudzież *Mesopithecus*, mała niewielkiego wzrostu zbliżająca się w stroju do Makaka.

W 1836 roku wykryto w słynnych pokładach Eppelsheimu (w wielkiem księstwie Hesko-Darmsztadzkiem) prawie całkowitą głowę *Dinotherium*. Szczęka dolna tego zwierza gruboskórno, pierwszego reprezentanta słońi, obejmowała dwa kły potężne.

Był to olbrzym przechodzący wielkością Mastodonta i Mamuta — żywił się wyłącznie roślinami, które wrywał za pomocą trąby z łożyska wód słodkich. — Pomimo wzrostu przerażającego (kolosalnymi wymiarami, obyczaj jego był łagodne. — Mastodont posiadał prawdopodobnie trąbę — kły jego przypominały kształtem dziś napotykane u słońi, zębami natomiast trzonowemi zbliżał się do Hipopotama. W r. 1805 Barton profesor uniwersytetu w Pensylwanii, wykrył pod ławicą kredową kości i mastodonta. — Jeden zęb tego zwierza ważył 56 funtów! Żołądek tego olbrzyna zawierał niestrawioną jeszcze masę, będącą rodzajem sitowia.

W 1613 roku robotnicy kopiąc piasek w jednym miasteczku prowincyi Nadreńskiej, natrafili na szcza-

tki nieznanego zwierza kopalnego. — Pewien chirurg nazwiskiem Mazuyer, nabywszy wspomniane kości zamierzył skorzystać z odkrycia. — Jakoż rozgłosił, że je znalazł w grobowcu zbudowanym z cegły, na którym był napis *Teutobocchus Rex*. — Wiadomo że Teutobocchus był królem Cymbrów, który opanował Galię, a następnie przez Maryusza, zwyciężony pod *Aquae Sextiae* (przy Aix w Prowancyi), zaprowadzony do Rzymu, szedł za wozem tryumfalnym zwycięzcy. — Mazuyer obwoził po Francyi i Niemczech mniemane zwłoki Teutobocchusa i zbierał od ciekawych sporo grosza. — Słynny anatom francuzki Riolan, pierwszy wyrzekł, że szczątki te należały do słońi kopalnego. — Spór wywołany w skutek tego między Jakóbem Tissot'em jezuitą redagującym ogłoszenia Mazuyera, a Riolanem trwał długo. — Dziwić się potrzeba, że te szczątki wymiarów tak potwornych, mogły uchodzić za kości ludzkie. — Cokolwiek bądź zachowane zostały w Muzeum Paryżkiem historii naturalnej. — W 1832 roku Blainville ogłosił, że mniemane kości króla Teutobocchusa należały do Mastodonta.

Z skorupiaków miocenu wymieniamy: *Cancer macrocheilus*, *Hela speciosa*, z mięczaków: *Ostrea longirostris*, *Cytherea elegans*, z jeźowców: *Sentella subrotunda*.

W pokładach lignitu bardzo obfitych tak w miocenie jak i w eocenie, znajdujemy *burszty*, czyli materję żywiczną, która spływała z drzew w okresie trzeciorzędowym. Fale Bałtyku odrywają z lignitów zapelniających łożysko tego morza, kawałki bursztynu, który był niegdyś wielce kosztownym przedmiotem handlu.

Warstwy miocenu dzielimy na *Molassowe* i *Faluńskie*. — Ostatnia epoka trzeciorzędowego okresu, cechuje się w niektórych częściach Europy wielkimi ruchami ziemi, pochodzącymi z ciągłego oziębienia się naszej planety. W jednych miejscach skorupa ziemiska wyniosła się — w drugich, porozdzierała w szczeliny, przez które wylewały się materje w pół płynne z wnętrza ziemi występujące. — W skutek działań wulkanicznych i trzęsień ziemi, wyformowały się wówczas góry w znacznej części Europy. — Florę plioceniczną odróżnia przedewszystkiem brak palm, tak licznych w miocenie. — Pomimo wielu gatunków roślinnych przedstawiających pewne podobieństwo z dziś krzewiącymi się, żaden z nich jednak nie jest identycznym ze współczesnymi nam reprezentantami flory europejskiej.

Z rzesz zwierzęcych niektóre, jak naprzykład Mastodonty, utrzymują się jeszcze — inne znowu dotąd całkiem nieznanie występują. — Do takich należy koń, byk, jelen, wielbłąd, hipopotam i t. p. — W Owernii byki podobne ustrojem do bawołów gromadziły się w liczne stada. — Konie plioceniczne dochodzą zaledwie wielkości osła — mastodonty opatrzone czterema kłami zamieszkiwały dzisiejsze Włochy, małpy przedstawiały liczne i rozmaite gatunki. — Nosorożce dwurożne z przedzielonemi nozdrzami (*Rhinoceros Tichorichinus*) rozradzały się w nierównie większem mnóstwie niż w miocenie.

Gęsty włos porastał wówczas na ich skórze, pozabawionej pancernych łusk, cechujących obecnie dzisiejszych nosorożców. — Obok tego istniały w pliocenie nosorożce karły, wielkością nieprzechożące świnii. — Z przezwajających tej epoki wymienić winniśmy zwierza, zwanego *Sivatherium*, którego szczątki znaleziono w Indyach, a mianowicie w górach *Sivaliks* należących do pasma Himalajskiego. — Był to jelen wielkości słońi — jelen olbrzymi nierównie większy od łośia. — Z czterech jego rogów, dwa rozłożyste wznosiły się prawie prostopadle, dwa inne mniejsze wazkie, występowały naprzód pochylone nieco ku dołowi.

Z płazów pliocenu odznaczała się głównie salamandra wielkości krokodyla. — Odkrycie jej stanowi pocieszną kartę w historii geologii. — Skielet salamandry tej, znaleziony w 1725 roku niedaleko wsi Oeningen w Szwajcaryi, w kopalni wapienia łupkowego, uznanym był za należący do człowieka przedpotopowego przez Scheuchzera, słynnego naówczas naturalistę.

Teologowie i uczeni zachwycali się tym okazem, pisano o nim broszury i dzieła — wreszcie szczątki mniemanego *przedadamity*, zostały ochrzczone i pochowane przyzwicie. — Piotr Camper, pierwszy zwrócił uwagę publiczności na tę pomyłkę — według niego szczątki te należały do płaża. — Cuiusviro-

wi jednak winniśmy okazanie, że ów okaz kopalny stanowił *salamandrę plioceniczną*.

Z ptaków tejże epoki wymienić winniśmy: orły, sępy, mewy, sroki, papuki, bażanty, kury, kaczk i t. p. W wodach po raz pierwszy przejawiają się wieloryby, tudzież delfiny, oba gatunki cechowały się wzrostem ogromnym. Z mięczaków przytaczamy gatunki *Murex alveolatus*, *Cypraea coccinelloides voluta Lamberti*, *Chenopus pespelicani* i t. d.

W epoce plioceniczej, Europa zmieniła znacznie swą fizjognomię. — W skutek występu osadów morza, z wód jego wynurzyla się Francya w dzisiejszych jej obrysach. — Polskę również opuściły wody. Miejscowości gdzie dziś istnieją Warszawa, Wilno, Berlin, Hanower, Hamburg, Peszt, Wiedeń, Bukarest były całkiem z wód oswobodzone.

Okres czwartorzędowy następujący po trzeciorzędowym ciągnie się do dni naszych.

W okresie tym spokój ziemi zakłóconym zostaje tylko kilku kataklizmami umiejscowionemi, to jest *potopami* i *peryodem lodowym*. — Na widownię życia występuje wreszcie człowiek i staje się władczą przyrodą, po zaciętej walce stoczonej z żywiołami i zwierzętami drapieżnymi. Według najnowszych spostrzeżeń, już w epoce plioceniczej przejawić się miały ślady bytu człowieka.

Potopy w Europie — *peryod lodowy* i *potopy w Azji*, to trzy fazy chronologiczne epoki czwartorzędowej. Dzielimy ją na dwie epoki, to jest: *diluwialną* czyli *napływów dawnych* i *aluwialną* to jest *napływów nowszych*.

Flora i fauna tego okresu, jest też sama jaką dziś znachodzimy. Dwa te państwa organiczne urozmaicone są tylko typami, które dziś już znikły z powierzchni ziemi. — Takiemi były *Mamut* (*Elephas primigenius*), *Nosorożce z przedzielonemi nozdrzami* (*Rhinoceros Tichorichinus*), *Niedźwiedź jaskiniowy* (*Ursus spelaeus*), *Tygrys olbrzymi* (*Felis spelaea*), *Hyena kopalna* (*Hyena spelaea*); *Byk pierwotny* (*Bos priscus*), *Jeleń kopalny* (*Cervus megaceros*). — Z ptaków zaś *Dinornis* i *Epiornis*. — W Ameryce istniały wówczas zwierzęta bezzębne *Megatherium*, *Megalonyx* i *Myloodon*.

Mamut wzrostem przechodził największych słońi — wysokość tego zwierza dosięgała 20 stóp pol. — długość kłów jego dochodziła 14 stóp. — Ciało mamuta, osłaniał włos gęsty, ścisły, tworzył grzywę na karku i na całym grzbiecie.

W lodach Syberyi całkowity skielet mamuta znalazł Gabryel Saryczew, naturalista ruski. — Obecność mamuta w tych zimnych dziś obszarach, dowodzi, że klimat ich wówczas cechował się temperaturą zwrotnikową. — Niedźwiedź jaskiniowy żył w Niemczech, w Belgii, Francyi, Polsee, Rosssy i t. p. — długość jego wynosiła 10, wysokość blisko 7 stóp polskich. Olbrzymi tygrys przenosił wzrostem największego byka. — Konie dzikie żyły głównie w Ameryce, byki pierwotne zamieszkiwały południową i środkową Europę — jelenie z diluwialnej epoki żyły w Irlandyi, Niemczech, Polsee i we Włoszech. — *Glyptodony* Ameryki były pancernikami równie jak *Szystopleurony*. — Olbrzymi zwierzę Nowego ładu zwany *Megatherium*, przedstawiał ogniwo pośrednie między pancernikiem a leniwcem — rozkopywał on ziemię szukając żeru i schronienia, żywił się przytem liściami drzew. — Długością olbrzym ten przechodził 13 stóp, a przeszło 8 stóp wynosiła wysokość jego ciała. — *Myloodon* przedstawiał ustrój do leniwców, zbliżony równie jak *Megalonyx*.

Przechodzimy do potopów Europy. — Warstwy zwane *diluwialnymi*, przedstawiają wszędzie pokłady naniesione przez wody, które kruszyły skały. — Olbrzymie potoki wodne powywracały te warstwy, zburzyły dawny ich porządek. — Potokom tym nadajemy nazwę *potopów*. — Zkąd powstały potopy? Najprawdopodobniej w skutek wydzwigania się gór, wody morza wyrzuceniami zostały ze swego łożyska i zalały łądy.

Ograniczmy się tu tylko na zaznaczeniu dwóch główniejszych potopów w Europie.

Pierwszy z nich nastąpił na północy, w skutek wydzwignięcia się gór skandynawskich — zalał dzisiejszą Szwecyę i Norwegię, Rosssyę Europejską i północną część Niemczech. — Ponieważ morza przyległe biegunom pokryte były lodami, potop skandynawski unosił lodowiska i zasał niemi swą drogę. — W Rosssy, w Polsee, w Prusach, znajdujemy liczne głązy błędne olbrzymich wymiarów, uniesione o-

wym czasie przez fale tego potopu. — Mówią nam one o tym strasliwym kataklizmie.

Gustaw Adolf, który jak wiadomo poległ w bitwie pod Lutzen stoczonyj w 1632 roku, pochowany został pod jednym z tych olbrzymich głazów błędnych.

Drugi potop europejski, nastąpił wskutek wytworzenia się pasma Alp, — zapełnił on szczątkami skał doliny Francji, Niemczech i Włoszech — Warstwy diluwialne, to jest napływowe, napotykanne są wszędzie na południu Europy. — Świątynia starożytna Partenonu, w Grecji zbudowaną była na powstałym z takiego potopu pokładzie napływowym. — Tuluza również na nim spoczywa. — Potopy te wyzłobiły wiele jaskiń, w których pod pokładem stalagmitów znajduje się mnóstwo kości zwierząt kopalnych.

Zaledwie dwa te kataklizmy przeszły zniszczywszy miliardy jestestw, gdy nowy wrogi żywioł wystąpił, niszcząc rozwój życia. — Północne i środkowe części Europy, od półwyspu Skandynawskiego do morza Śródziemnego i Dunaju uległy pladze nadzwyczajnego zimna. — Płaszczyny Europy pokryte bogatą roślinnością — bujne pastwiska żywiące stada słoń, koni, hipopotamów, przyrodziane nagle zostały szerokim płaszczem śniegu i lodu.

Najprawdopodobniejszą przyczyną takiego oziębienia się powietrza była pomniejszona znacznie siła promieniowania słońca. — Słońce, mówi nam o tem astronomia, jest gwiazdą, a tem samem, ulegać może zmianom w ilościach wyrzucanego ciepła. — W ciągu peryodu lodowego, znaczne obniżenie się temperatury w atmosferze ziemskiej, powstało niewątpliwie z oziębienia się słońca, obdarzającego ziemię ciepłem i życiem. — Gwiazda promienista odzyskała później swą siłę i wszystko wróciło do porządku.

W peryodzie lodowym wszystkie jeziora, rzeki i morza zamarły.

„Szeroki płaszcz lodowy, powiada Agassiz, pokrywał płaszczyny, doliny, morza i płaskowzgórza. — Wszystkie źródła zamilkły, rzeki przestały płynąć, po ruchliwym życiu, nastąpiła cisza śmierci“.

W owym to czasie wyginęło mnóstwo zwierząt, mamuty i nosorożce padały milionami, w pośród pastwisk, zmienionych nagle w pola lodowe. Lodowce dzisiejsze słabe tylko mogą nam dawać wyobrażenie o tej epoce, niszczytelce życia — są one zresztą świadectwem jej istnienia, gdyż niewątpliwie w owym czasie powstały.

Peryod lodowy wreszcie zamknął swą kartę historyczną. — Niektóre wskazówki naukowe nasuwają na wniosek, że człowiek już w owym czasie istniał, i przetrwał tę katastrofę strasliwą, równie jak potop azyatycki, który nastąpił również w skutek wylewu mórz, spowodowanego wydzwignięciem się gór starej Azji.

Potop azyatycki nastąpił w epoce aluwialnej, czyli napływów nowszych. — Warstwy aluwialne tworzyły się już w czasach historycznych i dziś jeszcze powstają. — Potoki i rzeki podmywały brzegi swych łożysk, jak to dziś jeszcze ma miejsce — tem samem wyższe pokłady ziemne zwolna uległy obniżeniu. — W tych miejscach gdzie woda wolniej płynie, zwykle osadza się muł, piasek lub żwir, który mieści w sobie szczątki mineralne. — Woda z powodu ich ciężkości osadza je najpierwej. — Najwydatniejszymi napływami teraźniejszymi, są wielkie trójkatne wyspy, powstające przy ujściu większych rzek, jako to: Nilu, Renu, Dunaju, Wisły. — Wyspy te powiększają się ciągle, i z powodu swego kształtu trójkatnego przyjmują nazwę *Delt*. — W czasach nam współczesnych powstają wreszcie pokłady tufu wapiennego. Torfy tworzą się w dolinach wśród gór rozpostartych — najobszerniejsze znajdują się w dolinie Nowotarskiej pod Taframami, — ciągną się one w pasie na 3 mil długim, a na wiorstę szerokim.

Przechodząc głównie cechy rozmaitych okresów stanowiących dzieje naszej ziemi, moglibyśmy powiedzieć, że epoka pierwotna jest smutną milczącą dziedzina *królestwa mineralnego*. W okresie przechodnim występuje *państwo roślinne* i wkrótce pokrywa

ziemię od bieguna nieprzerwanym kobiercem zieloności. — W okresie drugorzędowym i trzeciorzędowym, flora łącznie z fauną dzieli się posiadłościami ziemi. W epoce wreszcie czwartorzędowej, przejawiają się dzieła człowieka wyraziściej — obejmuje on berło świata i nim zarządza.

Czy w przyszłości naszej planety przyjdą istoty doskonalsze od nas — jest to hipoteza pokryta tajemnicą niezbadaną. — Myśl tę rzucili nam przyrodnicy filozofowie, a czerpnęli ją rozpatrując niezliczone rozwoje życia, cechujące się coraz kształtniejszym, doskonalszym postępem. — Prawdopodobniej przecież przypuścić, że temi istotami wybranymi przyszłych wieków, będą nasi prawnicy. Pracą umysłową człowiek sięgnął wyżyn uważanych za niedostępne, z zasobem nauki będącej dziś już jego dziedzictwem, pójdzie on dalej, a wówczas nowe światy rozwidnią i rozszerzą wiedzę ludzkości.

Wincenty Niewiadomski.

ZARYSY AZJI ŚRODKOWEJ

(Przez N. Karazina).

(Dalszy ciąg).

Zaczęło się zciemniać, kiedyśmy okryci potem i pomęczywszy do ostatka konie, rozłożyli się na nocleg. Miejsce po temu nie było obrane przypadkowo; Bajtak dawniej już bywał w tych stronach i to nie sam lecz w towarzystwie, co widać było po obszernych kupach popiołu, leżących tu i owdzie. Była to dosyć obszerna jaskinia ze spadzistym placem przy wejściu. Wchodziło się do tego schronienia nie bardzo wygodnie, tak, że obciążony pakunkami koń zaledwie mógł się przedostać, lecz za to dalej z każdym krokiem jaskinia ta, albo raczej rozpadlina rozszerzała się i o dwanaście kroków od wejścia tak była przestronną, że w niej swobodnie mogło się pomieścić dziesięciu ludzi wraz z końmi. Trochę dalej podnosiła się ku górze i znowu zwężała, na wprost wzroku formowała jak gdyby wązka jedynie ryś i ginęła w pomroce, u góry zaś świeciło wysokie, ręką przyrody wykute okno, wązka, zębata, szczyliną wychodzące na stok góry. Powierzchnia pochyła położona przy wejściu była ślizką; zalegały ją małe, czarne kamienie.

Głęboka ciemność panowała w tem schronieniu, kiedyśmy do niego weszli z Bajtakiem, wciągając za sobą lekko opierające się konie nasze gniadosza i siwka, które rżały z niepewności znalazłszy się w tak niezwykłym miejscu. Doświadczony Kirgiz wkrótce rozproszył ciemności zalegające jaskinię. Na noclegu u kałmyków przygotował on sobie zawczasu kilku pęczków suchego drzewa, które posłużyły nam tutaj za opał i światło. Za pomocą tego drzewa mogliśmy wreszcie ugotować upragnioną wielce herbatę.

Jasno świecił ogień z rozpalonego pęczka drzewa i krwawem światłem, błyszcząc tysiącami iskieł połyskiwać zaczęły mokre, fantastyczne ściany rozpadliny. Niebieskawe we mgle pogrążone zarysy okna natychmiast zniknęły skutkiem silniejszego światła, a u wierzchu w najciemniejszych zakątkach na wzór białej pajęczyny rozciągnęły się srebrzyste, sople przypominające na pozór koronki. Duże, nietoperze zbudzone naszym przyjsciem zaszeleściły w powietrzu, miękkimi skrzydłami. Po mokrej podłodze pełzały dwie małe żabie, uciekając w głąb' pieczary przed niespodziewanymi gośćmi.

Wybraliśmy najsuchsze miejsce, oczyściliśmy je i rozpostarli na niem kołdry. Bajtak pomieściwszy w wygodnem miejscu konie, poszedł zaczerpnąć wody w niewielkim górskim strumieniu, którego szmer dochodził wyraźnie do naszych uszu; ja zaś zrzucając na siebie mokre okrycie, zająłem się ogniem

bacząc na to, ażeby nie zgasił i oszczędzając jak najbardziej skąpy zapas opałowego drzewa, jakimśy posiadali. Wkrótce powrócił Bajtak; przyniósł sporą naręcz suchych gałęzi, które znalazł w rozpadlinie nad brzegami potoku. Transport ten wielce się nam przydał. Przygotowywała się wieczera.

Nie na zbyt wybredną była ta na pustyni sporządzona uczta. Składała się tylko z jednej potrawy. Baranina porznięta na drobne kawałki, zatknięta na różen apetycznie się rumieniła, wydając zapach przyjemny, mile drażniący podniebienie. Na Kaukazie potrawa ta nosi nazwę: „szaszłyk“ tutaj zaś posiada daleko bardziej charakterystyczne przezwisko: *beszbarmak*, co znaczy pięć palców. Zresztą Kirgizi mogliby śmiało wszystkim swoim potrawom nadać tę nazwę *beszbarmak*. Nie znają bowiem wcale widelców, a nawet łyżki nie przy każdym obiedzie spotkać u nich można. Wkrótce spożyliśmy kolację a wypiwszy herbatę, legliśmy na spoczynek. Głęboka cisza zapanowała w jaskini. Konie nasze żuły zwolna jęczmień zawieszony w workach. Z góry sączyła się woda, a gęste jej krople spadając, dźwięcznie odbijały się o kamienie, służące nam za podłogę. Do samej jutrenki nie zakłóciło spokoju naszego schronienia.

Skoro świt osiódłaliśmy konie i znowu marsz w dalszą wędrówkę — w świat. Zdawało się że dzień będzie pogodnym. Nocą silny wiatr rozpuścił ciężkie chmury i niebo było wypogodzone; w dole tylko po rozpadlinach przesuwały się mgławicowe obłoki, lecz i te coraz bardziej niknęły i rozwiały się wreszcie zupełnie na świeżem powietrzu poranem.

Po upływie czterech godzin z wysokiego skalistego cypla, na którym przystaliśmy na krótki odpoczynek, ujrzelśmy Isyk-Kul. — Ciemno-niebieska, mgłą pokryta smuga, rozciągała się na południu horyzontu. Straciliśmy ją następnie z oczu, a gdyśmy spuścili się w dół do rzeki Tup, zobaczyliśmy to jezioro tuż przed sobą. Mergen-Szera wężykowało i spadzisto schodzi ku wodom Isyk-Kula; na lewo zaś w dół rzek: Tup i Dzirgały łańcuch ten zlewa się i łączy stopniowo z pochyłościami schodzącymi w doliny.

Niedługo trwał nasz odpoczynek i o godzinie drugiej z południa spuściliśmy się w doliny, zarosłe wierzbą, trzcina wodną i jałowcem. Znowu Bajtak postanowił porzucić dosyć wyraźną ścieżkę wijącą się przed nami i odszukać prostą i najkrótszą drogę, nie sprzeciwiałem się już zdawszy się zupełnie na doświadczenie i znajomość rzeczy mojego przewodnika. Przecież wiedziałem że ludzie tego rodzaju co Bajtak czują jakiś wrodzony wstręt w ogólności do dróg wytkniętych, a osobliwie do gościńców. Po większej części musieliśmy przedierać się przez sitowia. Grunt tutaj był błotnisty, lecz skutkiem mrozów stężały i dosyć dobrze iść po nim mogły nasze konie. Czasami jednak musieliśmy okrażać maleńkie nieregularnie zarysowujące się bagniska pokryte jedynie cienką warstwą lodu. W innych miejscowościach znowu spotykaliśmy dosyć spore kępki torfiste i błotniste, w których konie grzeźły po kolana, a czasami i głębiej. Wtedy Bajtak zatrzymywał konia, podnosił się na strzemiączach, bacznie spoglądał w okolo; zdawało się, że chce poczuć zapach otaczającego nas powietrza dla odgadnięcia czy w pobliżu nie znajduje się dogodniejsza droga. Potem nagle jakby wiedziony instynktem zbacał w stronę i w samej rzeczy odnajdywał albo wydeptaną przez dziki ścieżkę, albo też niewielką przestrzeń wodną, którą okrażywszy wracaliśmy znowu na dawną drogę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się dalszy ciąg powieści *Middlemarch*.

TREŚĆ: Estetyczne wykształcenie w wychowaniu. — *Niewiasta polska*, (dalszy ciąg), przez K. Wł. Wójcickiego. — *Zarnica*, (dokończenie), powieść bułgarska współczesna, przez Teod. Tom. Jeża. — *Przegląd teatralny*, (dokończenie), przez Edwarda Lubowskiego. — *Przegląd piśmienniczy*, przez Edwarda Plewińskiego. — *Z wiedzy przyrodniczej*, (dokończenie), przez Wincen. Niewiadomskiego. — *Zarysy Azji środkowej*, (dalszy ciąg), przez N. Karazina.